Nr. 346. (z dod. por.). Dnia 14 grudnia. Sroda. Dnia 2 (14 grudnia) 1892 r.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym:
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50
Numer pojedynczy bez dodatku kop. 6; dodatek poranny kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych, dodatki poranne.

ROK SIEDMDZIESIĄTY DRUGI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej po południu.

OGŁOSZENIA.
Reklamy: za jeden wiersz, garmontowy albo jego miejsce, pierwszy raz 25 kop każdy następny raz kop. 20.
Nekrologja: za wiersz 15 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.
Małe ogłoszenia za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz, ogłoszenie minimum 20 kop.
Nadesłane za jeden wiersz garmontowy rs. 1.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: Plac Teatralny nr. 9. — Telefon Redakcji 268. — Telefon Administr. 517.
W Łodzi kantor własny, Piotrkowska 7/281, telefonu nr. 313.

— W dniu jutrzejszym przypada konkluzja odpustu tygodniowego ku uczczeniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. Panny Marji w kościołach:

św. Ducha (po-paulińskim) odprawione będzie całodzienne nabożeństwo z nieustannem wystawieniem N. Sakramentu, oraz kazaniami na sumie i nieszporach;

św. Antoniego (po-reformackim) odprawiona zostanie o godzinie 10-ej zrana suma, o godz. 4-ej po południu nieszpory z wystawieniem i procesją;

św. Anny (po-bernardyńskim) o godz. 6½ zrana odprawione będą roraty, co godzina wychodzić będą msze św., o godz. 11-ej przed południem suma.

— W kaplicy Pana Jezusa w kościele archikatedralnym św. Jana w czwartek, o g. 8-ej zrana, odprawiona będzie solenna wotywa.

— W dniu jutrzejszym, o godzinie 9-ej zrana, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele św. Ducha (po-paulińskim) odprawiona będzie ku Jej czci uroczysta wotywa.

— W kościele św. Kazimierza (panien sakramentek) pojutrze odprawione zostanie całodzienne nabożeństwo odpustowe ku czci N. Sakramentu. Suma wyjdzie o godzinie 9½ zrana. Nieszporów dziś nie będzie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jeżeli sprawdzą się pogłoski, że hr. Taaffe, pozbywszy się z gabinetu przedstawiciela zjednoczonej lewicy niemieckiej, hr. Gandolfa Kuehnburga, który uważał się nietyle za urzędnika korony, ile za pełnomocnika swojej partji, zamyśla powołać do ministerjum dotychczasowego marszałka styryjskiego hr. Wurmbranda, przyznaćby należało, że trudno o zręczniejsze zaszachowanie lewicy, niż ta nominacja ministerjalna, której lewica nie może odepchnąć, gdyż hr. Wurmbrand należy niewątpliwie do niej, a która mimo tego wywraca na wspak cały projektowany przez nią w przyszłości stosunek do rządu.

Hr. Wurmbrand ma wejść do gabinetu, jako niemiecki „*Landsmann minister*”, to znaczy przyjąć na siebie ten charakter, jaki baron Prażak miał wobec Czech, Zaleski ma wobec Galicji i t. p. Niemcy austrjaccy uważają to za impertynencję, aby stawiano ich w tej mierze na równej linji z innemi narodowościami Przedlitawji. Wedle ich pyszałkowatego mniemania, oni są wcieleniem idei państwowej, jej idealną syntezą, każdy minister przeto, jako piastun władzy państwowej, powinien reprezentować przedewszystkiem ich, a potem dopiero inne narodowości przedlitawskie drugiej klasy. Zamianowanie „ministra dla niemców” uważają oni wprost za obelgę i dlatego *Neue freie Presse* zapieniła się na pierwszą pogłoskę o powołaniu hr. Wurmbranda, rozpuszczoną przez *Gratzer Tagblatt* a od 48 godzin nabierającą poważnego prawdopodobieństwa. Hr. Kuehnburg reprezentował lewicę, jako stronnictwo parlamentarne; to było dla niemców i wygodne i zaszczytne, jako hołd złożony potędze mniejszości. Hr. Wurmbrand jako minister dla „narodu niemieckiego” w Austrji, to zgroza!

Przyznać należy, że sytuacja w Wiedniu zarysowała się bardzo interesująco i oryginalnie.

Z niesłychanem naprężeniem oczekiwano we Włoszech poniedziałkowych rozpraw senatu nad interpelacją Guarneriego w sprawie mianowania senatorów, których senat nie chce przyjąć do swego grona. Król zawezwał przed rozprawą Guarneriego do siebie i posłuchanie to wywarło pożądany skutek. Posiedzenie poniedziałkowe nie doprowadziło do zerwania senatu z rządem.

Aula w pałacu „Madama” nie oglądała może nigdy jeszcze w swoich murach tak pełnego kompletu senatorów. Przybyło ich przeszło 300. Tłok na galerjach był tak wielki, że dwie kobiety zemdlały; temperatura tropikalna. Guarneri oskarża rząd, że zgwałcił ducha konstytucji, przywilejów królewskich używając za towar zamienny dla osiągnięcia własnych pożytków, że powagę korony naruszył i senat na poziom niemego narzędzia dla swojej większości parlamentarnej, z nadużycia i samowoli powstałej, zepchnął pragnąć. Nie wiele braknie, a godność senatora włoskiego nie będzie dla nikogo zaszczytem. Mowy swojej Guarneri nie zakończył żadnym pozytywnym wnioskiem, zapewne czyniąc ustępstwo królowi.

Giolitti odpowiedział z widocznem zakłopotaniem. Zastrzegał się przeciw zarzutowi, jakoby zalał senat nowymi ludźmi. Z szacunku dla dostojnego ciała zamianował senatorów jeszcze przed wyborami. Błąd jest rzeczą ludzką, minister może wszakże zapewnić, że nigdy innego celu nie miał przed oczami, jak pragnienie, by pierwszą izbę parlamentu otoczyć tą powagą i tym blaskiem, jaki jej się z prawa i z tradycji należy (szemranie).

Mówili jeszcze Vitelleschi i Pierantoni przeciw rządowi, poczem prezydujący Farini oświadczył, że w braku wszelkich wniosków dyskusja jest wyczerpana. Pytanie, co teraz pocznie odepchnięty przez senat, Zuccaro Floresta; trzy inne nominacje doczekają się podobno tegoż samego losu w senacie, co jego. Sprawę przeto uważać można za odroczoną, lecz nie za rozwiązaną.

Od soboty posiada Hiszpanja gabinet dynastyczno-liberalny Sagasty. Po raz to ósmy od r. 1872-go począwszy Don Praxedes Matteo Sagasta staje na czele ministerjum. Otoczyli go znowu starzy znajomi. Vega d'Armijo nieraz już sterował polityką zewnętrzną Hiszpanji, Venanzio Gonzales wewnętrzną, a jen. Lopez Dominguez armją. Nowy minister robót publicznych Moret był w gabinecie Sagasty z r. 1885-go ministrem spraw zewnętrznych, nowy minister skarbu Gamacho nie jednokrotnie też porał się już z opłakanemi finansami Hiszpanji, a Montero Rios, nowy minister sprawiedliwości, piastował dawniej tekę handlu. Zadanie rządu nie łatwe. Canovas del Castillo w ciągu półtrzecioletnich rządów swoich (od lipca 1890-go r.) rozstroił finanse, pozostawił chaos w stosunkach handlowych Hiszpanji z innemi państwami i niezadowolenie w kraju.

W niedzielę, o godzinie 10-ej zrana, nowi ministrowie złożyli przysięgę w ręce królowej rejentki, w kilka godzin później mieli już we własnych rękach dymisje wszystkich nieomal posłów, upełnomocnionych przy dworach, naczelników władz centralnych i pre-

HENRYK IBSEN,

(Dalszy ciąg.)

Brand to człowiek—ideał. Wierzy tylko w obowiązek, a szuka prawdy bezwzględnej. Biedny pastor w górskiej parafji, życie postanowił poświęcić dla bliźnich. Pragnie ich wspierać, kształcić, podnosić i własnym przykładem torować drogę obowiązku. Dla takiego kapłaństwa trzeba się wyrzec wszystkiego, zerwać wszelkie więzy materjalne, jakie człowieka ze światem łączą. Kto niebu służy, nie może służyć ziemi, ani nic ziemskiego zachować nawet w sercu.

Zaczyna się dramat od sceny, w której Brand podczas szalonej burzy puszcza się na wątłej łódce sam jeden, bo mu nikt towarzyszyć nie chce, w podróż do konającego biedaka, aby mu zanieść pomoc ostatniej pociechy religijnej. Fiord wzburzony huczy całą grozą spienionych bałwanów; pastor na śmierć niechybną się naraża. Ale czemże jest obawa śmierci dla niego wobec głosu obowiązku!

Agnieszka, młoda dziewczyna z nadbrzeżnej wioski, podniecona widokiem poświęcenia bohaterskiego, chwyta za wiosło i towarzyszy w niebezpiecznej przeprawie człowiekowi, którego już nie opuści aż do grobu. Idą razem w życia wędrówkę, pną się po stromych wyżynach abnegacji i moralnych obowiązków ku szczytom ideału... do Boga.

Młode małżeństwo ma dziecko, dla którego ostry klimat północnych gór, przy wiatrach morskich, okazuje się zabójczym. Lekarz uprzedza ojca, że śmierć niechybna grozi jego dziecku, jeżeli łagodniejszego powietrza dla jego wątłych płuc nie poszuka. Brand mógłby inną otrzymać parafję, a nawet lepsze stanowisko i lepiej uposażone gdzieindziej. Ale on tu przyjął posłannictwo, w tej wiosce ubogiej i nie zejdzie z posterunku, bo mu tak nakazuje obowiązek. Dziecko, jedyne dziecko Branda, umiera. Płacze go matka i do serca tuli pamiątkę, jaka po nim pozostała, ubranko maleństwa. I to jest jeszcze przywiązywanie się do rzeczy ziemskich niegodne ludzi, którzy dla ideału tylko żyją.

Brand w szczytnej scenie rozkazuje Agnieszce wyrzec się ostatniej po dziecku pamiątki. Posłuszna mężowi żona oddaje ubranie dziecka żebraczce, ale serce jej było za słabe do takiego poświęcenia i pękło z bólu i abnegacji nad siły. Agnieszka umiera, gdyż, jak powiada, „trzeba umrzeć, kiedy na szczycie poświęcenia raz się spojrzało w oblicze Boga”.

Brand sam pójdzie dalej w swoją cierniową drogę. Matka mu umiera. Wezwany do jej łoża śmierci jako pastor, odmawia jej rozgrzeszenia, gdy ta stara sknera, tylko do pieniędzy przywiązana przez całe życie, nawet przy zgonie rozstać się z niemi nie chce. „Złoty cielec” był jej Bogiem, nie może się tej wiary wyrzec, nawet przy grobie. Pozostałe po matce pieniądze Brand obraca na zbudowanie kościoła i dalej dźwiga swój krzyż męczeński.

Duchowny jego zwierzchnik zaleca mu godzić interesy doczesne z zasadami religji, wejść w kompromis z praktycznem życiem i materjalnemi potrzebami parafjan. Brand opiera się, protestuje w imię swojej religji i swojego Boga, a zmuszony poddać się hierarchicznej władzy, traci ostatni łącznik z życiem— pole obowiązku i abnegacji. A jednak dla ideału poświęcił wszystko: dziecko, żonę, matkę i nawet religję, która mu łamała jego wiarę.

Brand kończy śmiercią, najodpowiedniejszą dla człowieka, który w ideał wpatrzony, wyrzekł się wszelkich uczuć ludzkich. Zasypuje go śnieżna lawina w górach. A kiedy w ostatniej chwili, konając w uścisku lodowej powłoki, woła: „Boże! nie ratuj mnie, ale w pocałunku śmierci przemów, objaw się człowiekowi, który pszeszedł przez wszystkie męczeństwa życia”, głos z góry, wśród gromów toczącej się lawiny, odpowiada: „On jest Bogiem miłosierdzia.”

A więc Brand jest to człowiek idealny, szukający prawdy bezwzględnej i wyrzekający się wszystkiego dla jedynej religji obowiązku i poświęcenia, która dopiero prowadzi do patrzenia wprost w niebo na oblicze Boga.

Na przeciwnym biegunie staje „Gynt Peer”. Niestety z tym poematem mam kłopot niemały, bo mi go mocno komplikuje krytyka niemiecka, która chce koniecznie w abstrakcyjnej fantazji poety dopatrywać jeszcze cech konkretnych, specjalnej tendencji, wyszydzenia i skarykaturowania norweskiego romantyzmu. Co prawda, ma Gynt Peer trochę podobieństwa z Don Kichotem; w awanturniczych przygodach przypomina nieco błędnego rycerza z Manchy. Ale czyż mogło chodzić o to poecie, o cel tak mały, zakres tak ograniczony, gdy jego bohater na ogólnoludzkich powszechnych wadach i ułomnościach jest oparty? Symbolizmu w tym poemacie wiele, przenośni, pod które własne pojęcia podstawić można i należy. Ale nadawać cechy lokalne Gynt Peer'owi, stawiać go na jakimś gruncie ściśle określonym, mnie przynajmniej wydaje się dziwactwem, którego niczem z poematem w ręku usprawiedliwićbym nie umiał.

Don Kichot jest hiszpanem. Ale Gynt Peer to człowiek wszystkich krajów, z bujną imaginacją, słabą wolą, olbrzym w chęciach, karzeł w czynie, spragniony użycia, sławy, dostatków, pobłażliwy dla siebie, a surowy dla innych, mający niby jakieś idea-

fektów. Postanowiono natychmiast rozwiązać kortezy i zwołać nową izbę na d. 1-szy kwietnia. Kierunek banku narodowego objął były minister finansów Puygcerver, prefektem Madrytu mianowany Aguilera. *Br. Z.*

Spółka rybacka.

Wczoraj w gmachu Towarzystwa przemysłu i handlu odbyło się doroczne zebranie członków spółki rybackiej. W zebraniu, któremu przewodniczył p. Antoni Nagórny, brało udział zaledwie kilkunastu członków.

Posiedzenie rozpoczęto odczytaniem sprawozdania za rok ubiegły 1891/2-gi, z którego się okazuje, iż okres rzeczony był najlepszym z lat dotąd przebytych i wykazał zysku w gospodarstwie Zyrzyn 7,072 rs. czyli 10 rs. z morgi, w gospodarstwie Kock 4,228 rs. czyli 6 rs. 80 kop. z morgi. Produkcja ryb, wziąwszy razem Żyrzyn i Kock (obie miejscowości dzierżawione przez spółkę), dała rezultat następujący: z 34,236 funtów zarybków, wpuszczonych na wiosnę 1891 r., złowiono w jesieni tegoż roku 157,627 f.; z tego zostawiono zarybków 20,976 f., sprzedano 136,451 funt., za które otrzymano 21,076 rs., zatem przyrost *netto* dał z morgi 91 f., wartości 13 rs. 65 kop. Rok bieżący nie zapowiada się tak dobrze, zima małośnieżna, lato upalne zmniejszyły powierzchnię wody do połowy, wstrzymując i odpowiedni wzrost ryby.

Spółka, pokrzepiona jednak pomyślnym rezultatem r. z., nie ma już dziś żadnych większych ciężarów i może być pewną, iż w dalszych latach swojego istnienia umowy i zwróci cały wyłożony nakład.

Stan ten, względnie tak pomyślny, wyradza wszakże nową a ważną kwestję, co spółka nadal ma począć: czy spokojnie zbierać kapitał, czy też w tej samej sferze prowadzić swą działalność dalej?

Zarząd, stawiając członkom dwie te alternatywy, rozwiązanie drugiej widzi w zawiązaniu odpowiedniego konsorcjum w celu uregulowania handlu rybnego.

Projekt ten poruszony został jeszcze w r. z., a nawet zarząd wprowadził go poniekąd w wykonanie, używszy ku temu firmy spółki, lecz nie tykając jej funduszów.

Zawiązane konsorcjum zadzierżawiło od magistratu Warszawy odpowiednie baseny na lat 12, posiada 500,000 funtów ryb na sprzedaż i lada chwila wystąpi jako sprzedawca na wszystkich targach warszawskich. Interes przedstawia się dobrze i zasługuje na bliższą uwagę, otwierając obszerne pole do działania, zarząd nie kładzie wszakże na członków spółki żadnego nacisku. Spółka, przyczyniwszy się do rozwoju produkcji ryb w kraju, zadanie swe spełniła i handel ryb może zostawić innej spółce, która, będąc w daleko mniejszym komplecie osób, więcej zainteresowanych, więcej z obrotami handlowemi obeznanych, z większą też energją przystąpić może do dzieła.

Nadto zauważyć należy, że prócz ryb, zakupywanych przez spółkę, istnieją w kraju znaczne ilości tego towaru, którym trzebaby owładnąć, ażeby oprzeć się konkurencji i uchronić od wyzysku.

Dzisiejszy kapitał spółki nie wystarcza; nie ma ona również prawa zaciągać długów, bo ustawa tego jej wzbrania. Przekształcenie spółki wymaga zmiany istniejącej dziś ustawy. Zarząd w materji tej wymaga od spólników stanowczej uchwały, od której dalsze jego postępowanie jest zależnem.

Nad rozwiązaniem też sformułowanego w ten sposób pytania zastanawiało się głównie posiedzenie wczorajsze, a po dłuższych dyskusjach i wyczerpaniu wszystkich argumentów przemawiających, tak za jedną, jak i drugą alternatywą, obecni powzięli decyzję, rozstrzygającą poniekąd kwestję połowicznie.

Spólnicy większością głosów postanowili utrzymać i nadal spółkę w dotychczasowym jej charakterze. Oceniając wszakże z drugiej strony korzyści ekonomiczne, jakie z działania konsorcjum mogłyby tak na dalszy rozwój hodowli ryb, jak i uregulowania handlu wpłynąć, postanowili jednocześnie upoważnić zarząd do lokowania w operacjach konsorcjum kapitałów spółki, o ile zarząd obrót taki funduszami spółkowemi uzna za korzystny i odpowiedni.

Jest to najważniejsza uchwała, wczoraj powzięta. Po za nią załatwiono jeszcze kilka kwestyj mniejszej wagi, których bliżej, ze względu na znaczenie ich czysto wewnętrzne, nie dotykamy.

Dodajemy tylko, iż dywidendę od udziału oznaczono na 30 rs., co zaś do wyboru wychodzącego z kolei członka zarządu, p. Adama Przanowskiego, jednomyślnie zaproszono go do pełnienia nadal tych obowiązków. W tymże składzie utrzymano nadal i komisję rewizyjną. *cz.*

Mózgi literackie.

II.

Alfons Daudet.

— Od najmłodszych lat posiadam wzrok bardzo krótki, noszę lornetki nr. 2½ i 3; profesorowie moi w Lugdunie wierzyć temu nie chcieli; wyszedłem z liceum, nie mogąc nigdy obwodu koła na tablicy nakreślić.

Napięcie wzroku?—Zawsze jednakie.

Słuch?—Doskonały, jak to bywa u ociemniałych. Oczy moje tkwią w uszach.

Pamięć wzrokowa? — Dobra bardzo, pamięć miejsca danego tak silna, że na wystawach np. po dziesięciu latach jeszcze przypominam sobie miejsce dawnych obrazów i w myśli jedne na drugich grupuję je aż do znużenia.

P. Jak pan sobie przedstawia pojęcia: nieskończoności, wieczności, doskonałości i t. p.?

O. Nigdy nie uzmysławiam sobie pojęć tych, nigdy bowiem nie mieściły mi się w głowie.

Pamięć słuchowa? — Pamięć mam doskonałą; od pewnego czasu dopatruję się w niej luk i braków, małoznacznych zresztą, a które przypisuję używaniu środków znieczulających. Posiadam szczególniej dobrą pamięć dźwięków; uderza mnie przedewszystkiem tem, co ma w sobie mimowolnego, przelotnego. Przypominam sobie jakąś frazę, akord, jeżeli nie staram się o to; ilekroć ich szukam, nie odnajduję ich nigdy.

Odznaczam się również ostrą, żywą bardzo pamięcią oczu, ale ta mniej od poprzedniej pobudzająco działa na mnie, mniej jest zasobna, mniej czynna.

Ilekroć pragnę uzmysłowić sobie stan umysłu mojego, duszy, w pewnym minionym okresie czasu, lub odnaleźć otoczenie, miejscowość zapomnianą, od lat całych zagubioną, wtedy staram się przywieść sobie na pamięć melodję, śpiewaną przezemnie w tej epoce, a gdy ją pochwycę, wszystko staje mi przed oczyma.

Zespolenie słowa z myślą?— Chcąc scharakteryzować w „Numie Roumestanie" mieszkańca Południa, włożyłem mu w usta zdanie: „gdy nie mówię, nie myślę". Później odnalazłem równoważnik zdania tego, które mi się wydawało nowem, w Montaigne'u. W każdym razie formuła to widocznie południowca, boć i Montaigne także z Południa pochodził. Wedle niego...

— Często bardzo, gdy wyraz jaki staje mi w umyśle, machinalnie zastanawiam się, azali składające go litery tworzą liczbę parzystą lub nieparzystą.

Manję tę posiadam od tak dawna, iż dość mi rzucić okiem na wyraz jaki, aby poznać, czy parzystym jest czy nieparzystym ze względu na liczbę składających go liter.

— Aby ułatwić sobie spamiętanie numeru domów, dodaję natychmiast liczby numerów: np. 31 przy ulicy Bellechasse, wnet przedstawia mi się w myśli 3+1=4.

Sny?— Od pięciu do sześciu lat zasypiam jedynie przy pomocy narkotyków i nie miewam snów; dawniej przeciwnie śniłem wiele, a sny moje tem się odznaczały, że zawsze prawie posiadały tytuł jakiś, tłumaczy się to nieustannem pod owe czasy poszukiwaniem tematów do nowel, jednego na tydzień, i szczęśliwych, udanych tytułów. Kilka snów moich zanotowałem sobie po przebudzeniu, jeszcze niejako pod wpływem przywidzenia.

Oto niektóre z tytułów: *Krzyż w Wiśniach; Pani Daudet, nie spoglądaj w prawo; Urubu* itp.

P. Czy posiada pan zmysł syntetyczny, czy analityczny?

O. Stanowczo analityczny.

P. Czy jesteś pan obserwatorem?

O. Obserwatorem aż do manji i to od dzieciństwa.

Od dzieciństwa też, dzięki owemu zmysłowi spostrzegawczemu i wprawie w używaniu go, posiadałem zdolność rozdwajania się i obserwowania siebie samego w działaniu. (=)

Od administracji.

Z powodu kończącego się kwartału i roku uprzejmie prosimy szan. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał następny, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma.

Dla uniknięcia nieporozumień, uprzedzamy szanown. prenumeratorów miejscowych „Kurjera", iż przedpłata na ręce roznosicieli może być wnoszona jedynie za kwitem sznuro-

---

ły, które zmienia w miarę potrzeby własnej, gdy innym je narzucać gotów; wreszcze *signum temporis*, blagier, okłamujący wszystkich, a w rezultacie sam już nie mogący odróżnić prawdy od fałszu. Wyszedł z wioski rodzinnej w świat na przygody i awantury, porzucając bez pożegnania matkę, której był podporą. Na pierwszym kroku zaraz spotyka młodą dziewczynę Solwaig, która pokochała tego urwisa i radaby go zatrzymać przy sobie, albo pójść z nim w świat, choćby w najgorsze przygody, byle się z nim nie rozstawać. Ale co tam Gynt'owi po jakimś balaście na drogę! On przecie chce zajść wysoko; więc jakimś ciężarem ma sobie obarczać barki, wiązać się, przykuwać do kobiety? Trzeba być wolnym, boć jeszcze i w miłości karjerę zrobić można i przez małżeństwo wypłynąć do szczytów.

Więc idzie Peer Gynt w świat sam na przygody, których mu poeta przy niezrównanej fantazji przygotowuje moc niesłychaną. Prawda i fałsz tak się w końcu mieszają w imaginacji biedaka, który chce być wszystkiem a jest niczem, wartości moralnej nie ma żadnej a najpiękniejsze teorje wyglasza, że już i jemu samemu w końcu wszystko się pomieszało w głowie. Jeden czynnik pracuje u niego stale i wytrwale przez całe pięć aktów poematu: imaginacja. Gdzie on nie był, czego on nie robił w własnej wyobraźni? Nawet ze światem nadprzyrodzonym obcował i uwiódł zaczarowaną królewnę, z którą miał syna, małego królika gnomów. Handlował niewolnikami i dorobił się olbrzymiej fortuny, którą w krótkim czasie stracił. Na pustyni podawał się za proroka i huryski obsługiwały go w raju Mahometa. W Egipcie zagadki sfinksa odgadywał i słuchał cudownych dźwięków melodji, które posąg Memnona o wschodzie słońca wydaje. Rozbity okręt wyrzuca go wreszcie na brzegi rodzinnego kraju. Nadchodzi koniec życia, trzeba umierać. Na Gynt'a czeka już djabeł, który ma zabrać jego duszę, ale o tyle tylko, o ile ten, niezdolny do dobrego ani do złego nieborak, nie wylegitymuje się z jakiegoś wielkiego grzechu, jakiby w życiu popełnił. Bo inaczej niebo go nie przyjmie, a i djabeł go wziąć nie chce i spotka go despekt największy, że zostanie przetopiony na jakąś szarą masę w ogólnym wielkim tyglu. Paskudna rzecz topić się na jakąś masę razem z innymi, a potem być wylanym z tygla Bóg wie gdzie, a toć już stokroć lepsze piekło. Tylko jakże się do niego dostać, gdy djabeł ani rusz duszy wziąć nie chce bez dowiedzionego wielkiego grzechu w życiu!

Myśli Gynt Peer, przypomina, rozważa całą przeszłość i nic znaleźć nie może, bo się tyle razy zmieniał w życiu, przez tyle różnorodnych bytów przechodził, w które wcielał się siłą imaginacji, że zatracił pojęcie siebie samego i własnej identyczności odszukać nie może. Peer Gynt nie jest Gynt Peerem. Sam się zamienił na rozmaitych innych, którzy nie byli nim.

Kończy ten najdoskonalszy typ dziecka wieku, jak prawdziwe dziecko. Zasypia na wieki, ukołysany do grobu pieśnią Solwajgi, kochającej kobiety, która przez lat tyle, pomimo opuszczenia, pozostała wierną jedynej w życiu swojej miłości. Ona go pokochała jeszcze młodym, w pełni sił, energji, rwącego się do czynu, z ideałem na ustach. Dla niej on pozostał Peerem jej marzeń i jedynym człowiekiem, którego w życiu kochała.

Oto jest idea ibsenowska, wypowiedziana cała w tych dwóch poematach dramatycznych: Brand, to człowiek, jakim być powinien; Peer Gynt, to człowiek jakim jest. Stworzył ich poeta w świecie abstrakcji, bo o tyle tylko nadał im kształty i grunt konkretny, o ile słowo wcielić trzeba było w jakąś formę materjalną. Raz rzuciwszy rękawicę światu za wszystkie fałsze, obłudy, przesądy, więzy moralne i formy bez treści, ręką Branda chłoszcze Peera Gynta poeta; a w zapale pesymizmem ogarnięty, jak djabeł w jego poemacie, gotów wołać do tego marnego zlepku, który się dziś człowiekiem chce nazywać: „miej wolę, bądź sobą, bo takim, jakim jesteś, o niebie nawet marzyć ci nie wolno, boś jeszcze i dla piekła za marny".

Teraz dopiero od filozofji i oderwanych pojęć skrajnej abstrakcji przejdziemy do rzeczywistości, w której Ibsen umieści Gynt Peera na gruncie tak realnym, że mu już nikt nie zaprzeczy prawdy życiowej, a każdy w nim pozna człowieka z krwi i kości, najprawdziwszy okaz spółczesnej cywilizacji i będzie go autor sądził bez żadnych kompromisów z własnem sumieniem, będzie mu jego błędy i winy wykazywał ze stanowiska Branda, to jest prawdy bezwzględnej—z wysokości ideału.

Dotąd był Ibsen poetą, teraz zostaje sędzią i obserwatorem. A że musi w najdrobniejszych szczegółach przedstawiać prawdę, nie dać się fantazji unieść ani na chwilę, nic z własnej imaginacji nie czerpać, więc bierze ludzi, których najlepiej zna, wśród których się urodził i wychował i we wszystkich swoich dramatach społecznych w Norwegji się osiedla. Tu jest jego miejsce akcji, która rozgrywa się tylko między jego rodakami. Maluje swoje społeczeństwo, pewny jednak, że jakiś szczególny partykularyzm nie odróżnia go od ogólno-ludzkiego cywilizowanego świata. Wszędzie Gynt'ów pełno, a Brandów dopatrzyć trudno. Ztąd zarzut wielkiego pesymizmu, ztąd ów krańcowy niby realizm Ibsena.

(D. c. n.) *Kazimierz Zalewski.*

wym, pieczęcią administracji opatrzonym, w przeciwnym bowiem razie za wpływ pieniędzy odpowiadać nie możemy. Wszelkie listy pieniężne i korespondencje, tyczące się prenumeraty, winny być adresowane wprost do administracji „Kurjera Warszawskiego".

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Wiestnik finans. i promyszl.* pomieszcza cyrkularz p. ministra finansów w przedmiocie zaliczania zbytnio zwróconego premjum od wywiezionego zagranicę cukru, na rachunek przypadających opłat akcyzowych. Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, zbytnio zwrócone fabrykantom cukru premjum od cukru wywiezionego zagranicę, oznaczone przez ministerjum finansów i kontrolę państwową na sumę rs. 294,475 k. 40½, ma być zaliczone na rachunek przypadających w dniu 13-ym grudnia r. b. od fabrykantów cukru opłat akcyzowych, za pomocą rozłożenia na każdy pud cukru, wyrobionego w okresie 1891/2 r. we wszystkich w ogóle fabrykach Cesarstwa i Królestwa Polskiego. Według danych, znajdujących się w posiadaniu ministerjum finansów, wyrobiono w okresie 1891/2 r. w ogóle 29,890,562 pudów mączki cukrowej krystaicznej; wobec tego na każde 100 pudów wyrobionego cukru przypada po 98½ kop., które powinny być zaliczone fabrykantom cukru na rachunek przypadających w d. 13-ym grudnia r. b. opłat akcyzowych na okres 1891/2 r.

= *Grażdanin* pisze: Wobec konieczności zreformowania w Łodzi policji, a braku na to środków w kasie miejskiej, ministerjum spraw wewnętrznych, jak słyszeliśmy, wniosło do rady państwa projekt, dotyczący zezwolenia magistratowi m. Łodzi na pobieranie na rzecz miasta podatku od towarów, dowożonych koleją łódzką w ilości 1 kop. od puda węgla kamiennego i $^7/_{10}$ kop. od innych towarów. Od podatku wolnemi są transporty wojskowe, przedmioty, przewożone dla wszelkich zakładów dobroczynnych, świątyń, instytucyj ogólnego pożytku i t. d.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż do budżetu na r. 1893-ci wniesione będą już odpowiednie pozycje, dotyczące nowoustanowionych podatków. Projekt budżetu złożony będzie w radzie państwa d. 22-go b. m.

= *Mosk. wied.* dowiadują się, iż do rady państwa wniesiono projekt podwyższenia podwójnie akcyzy od mączki cukrowej, a natomiast zniesienia akcyzy dodatkowej od rafinady (40 kop. od puda). Akcyza od mączki wynosiłaby w ten sposób dwa ruble od puda.

= *Mosk. wied.* zaprzeczają wiadomości, jakoby bieżący rok szkolny miał być skrócony. Rok szkolny skończy się w sposób zwykły. Dotychczas przynajmniej nie powzięto w ministerjum oświaty żadnych stanowczych uchwał.

= W dzisiejszej *Gaz. polic.* zamieszczono, co następuje: „Przekonawszy się, że większość właścicieli domów w Warszawie przeznacza dla stróżów mieszkania w suterenach lub na facjatach, przytem wilgotne i ciemne, wezwałem właścicieli, aby stróżom wyznaczyli lepsze lokale; wykonanie jednak tego żądania w wielu miejscowościach trudnem się okazuje z powodu konstrukcji domów, w których są tylko większe lokale, a odpowiedniego pokoju dla stróża brakuje. Wskutek tego, z uwagi na możliwe polepszenie położenia ciężko pracujących stróżów, zniosłem się z p. gubernatorem warszawskim, aby przy rozpoznawaniu w wydziale budowlanym rządu gubernjalnego planów nowych domów były w nich zamieszczane nieduże mieszkania dla stróżów, których liczba powinna zależeć od rozmiarów nieruchomości (norma w stosunku jednego stróża na 100 do 250-iu lokatorów) i aby te lokale znajdowały się, o ile można, najbliżej wejścia do domu. W odpowiedzi na to rz. r. st. Andrejew zawiadomił, że wydział budowlany przestrzega, aby lokale stróżów, na planie oznaczone, miały dostateczne rozmiary oraz odpowiednią objętość powietrza i światła."

= W *Gaz. polic.* czytamy: „Pan Hajek na korzyść przytułków noclegowych nadesłał 40 rs., zebrane podczas zabawy muzykalnej czechów-słowaków. Od d. 20-go listopada do d. 3-go b. m. wydano w tanich garkuchniach 48,097 porcyj różnych potraw i 21,612 kubków herbaty oraz kawy."

= Gubernator łomżyński, zawiadomił depeszą p. oberpolicmajstra, jak donosi *Gaz. polic.*, że jarmark w Nasielsku, naznaczony na d. 13-ty b. m., został odłożony na czas nieograniczony.

= Następujące osoby, samowolnie przebywające za granicą, wzywane są do powrotu: Kazimierz Żygmunt 33 l., Marcin Kozakiewicz 21 l., Jan Kondracki 22 l., Antoni Kelman 34 l., Szymon Simonajbys 36 l., Jerzy Staniewicz 33 l., Wawrzyniec Łuczko 29 l., Jerzy Klimowicz 37 l., Mateusz Auksztakalnis 28 l., Bartłomiej Letzkus 51 l.

= Ponieważ wydane w r. 1888-ym przez komitet sanitarny przepisy, dotyczące utrzymywania krowiarni w Warszawie, okazują się nieodpowiedniemi do zmienionych obecnie warunków sanitarnych naszego miasta, przeto p. oberpolicmajster, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, polecił komisjom sanitarnym, aby z nastaniem nowego roku dokonały rewizji wszystkich istniejących w Warszawie krowiarni, kierując się przy tych rewizjach, oprócz istniejących jeszcze następującemi przepisami: a) w centralnych dzielnicach miasta krowiarnie istniec mogą tylko w oddzielnych budynkach, o ile możności murowanych i to w domach skanalizowanych lub zaopatrzonych obowiązkowo w krany wodociągowe w krowiarniach tych nie może być więcej nad 8 krów; b) na ulicach drugorzędnych i w odległejszych dzielnicach można zezwolić na istnienie krowiarni w budynkach prostszych i z większą liczbą krów, ale zawsze z zachowaniem istniejących przepisów. Jeżeli istniejące krowiarnie okażą się nieodpowiadającemi swemu przeznaczeniu, należy je zamknąć, a właścicielom zaproponować przeniesienie ich do innej lokalności, w terminie przez komisję wyznaczonym.

= Władza zatwierdziła zapis rejentalny, uczyniony przez Ottona Bentana, mieszkańca osady Wiskitki (w powiecie błońskim), legujący nieruchomość w Wiskitkach na rzecz miejscowego kościoła ewangelicko-augsburskiego i zakładów dobroczynnych, egzystujących przy tymże kościele.

= Obowiązująca obecnie ustawa drogowa ma uledz zupełnemu przekształceniu. Przekształcenie to dotyczyć będzie głównie sposobów budowy i kierunku dróg podjazdowych i gruntowych z określeniem udziału, jaki w sprawach drogowych mieć będą władze administracyjne i ziemskie.

= Wykłady praktyczne bakterjologji, zapowiedziane na połowę b. m. w zakładzie leczniczo-bakterjologicznym dra Bujwida, z powodu wyjazdu dra Bujwida na dwa tygodnie do Odessy, odłożone zostały do przyszłego miesiąca.

= W ochronie VIII-ej przy ulicy Grzybowskiej staraniem opieki miejscowej dzieciom uczęszczającym do tego zakładu, oprócz bułki, jaką każde otrzymuje przez ciąg całego roku, podczas sześciu miesięcy zimowych wydawana jest w porze obiadowej ciepła strawa.

= W dniu wczorajszym przyjechali do Warszawy: prezes sądu okręgowego rz. r. st. Potułow z Piotrkowa, towarzysz prokuratora warszawskiej izby sądowej r. s. Stepanow z Suwałk; wyjechali: radzca poselstwa russkiego w Londynie szambelan rz. r. st. Butenjew do Brześcia litewskiego i p. o. dyrektora instytutu agronomiczno-leśnego w Nowej-Aleksandrji rz. r. st. Dokuczajew do Petersburga.

= Po kilk udniach pobytu w naszem mieście znakomita powieściopisarka, Eliza Orzeszkowa, wczoraj opuściła Warszawę.

= Z literatury.

* Ostatni numer *Echa muzycz. i teatr.* podaje portrety prof. Kowalskiego i prof. Chmielowskiego, ilustracje do opery Mascagniego „Bracia Rantzau" i szkic bjograficzny Ibsena.

* Do numeru sobotniego, *Wędrowiec* dołączył prospekt, z próbną ilustracją „Piaskarze" Kostrzewskiego, wykonaną we własnym tego czasopisma, a nowozałożonym zakładzie chemigraficznym.

Jest to zakład chemicznego wytrawiania klisz przy pomocy fotografji — kolorem; pierwsza próba wypadła bardzo dobrze.

W samym numerze spotykamy wielce interesujący artykuł p. S. Czarnowskiego „Dziennikarstwo świata i praca perjodyczna polska"—z mapą i kartą graficzno-statystyczną.

Według dołączonego do tej pracy wykazu, najwięcej egzemplarzy swoich wydawnictw wysyłają za pośrednictwem poczty pisma następujące:

Kurjer warszawski	5,028
Słowo	3,439
Wędrowiec	3,247
Biesiada literacka	3,242
Tygodnik mód	2,584
Dziennik dla wszystkich	2,389
Wiek	2,369
Tygod. ilutsr.	1,938 i t. d.

Naturalnie, nie wzięto tu w rachubę liczby egzemplarzy, ekspedjowanej na Warszawę.

= Z teatru.

* Wczorajszy występ pani Marji D'Orio w partji Santuzzy w operze Mascagni'ego „Cavalleria rusticana" uwieńczony był powodzeniem.

Śpiewaczka znalazła zadanie odpowiednie do właściwej natury swojego głosu, czuła się przeto więcej niż kiedykolwiek pewną w traktowaniu całości zarówno pod względem wokalnym, jak i scenicznym.

* Panna Helena Rządcówna, która tak pięknie zarekomendowała swoje zdolności choreograficzne w poranku, danym na benefis jej ojca, wystąpiła wczoraj po raz wtóry jako solistka w „Divertissement" układu p. Przedpełskiego.

Młodziutka tancerka odtańczyła *pas de deux* z p. Rusieckim i powtórnie dowiodła, że ma niezaprzeczony talent i temperament sceniczny; *pas* i piruety znacznie już wyrobione, a rzut figury utrzymany w konturach estetycznych i falistych.

Wszystko to przy wdzięcznej i ujmującej postaci zdaje się zapowiadać w młodej tancerce przyszłą prima-balerinę.

* Afisze dzisiejsze zapowiadają: w teatrze Wielkim „Heddę Gabler", w Rozmaitości „Nauczycielkę", a w Małym krotochwilę „Doktor Żożo" oraz operetkę „Węglarze".

* Na jutro zapowiedziano: w teatrze Wielkim balet „Pan Twardowski", w Rozmaitościach „Te panny" Marka Pragi i „Stryj przyjechał" Władysława hr. Koziebrodzkiego, w Małym zaś „Dzień i noc" Lecocq'a.

* Stanisław Żyżkowski, autor granej na scenie teatru Rozmaitości jednoaktówki „Do rozwodu", złożył w dyrekcji teatrów warszawskich dwie nowe jednoaktowe komedje: „Panna doktor" i „Ogłoszenie małżeńskie", przeznaczając pierwszą dla teatru Rozmaitości, drugą zaś dla teatru Małego.

* Jednocześnie z prezesem teatrów, pułkownikiem Karandiejewem, powrócił wczoraj reżyser teatru Małego, p. Ludwik Śliwiński.

* W nadchodzący piątek odbędzie się w teatrze Wielkim pierwsze w tym sezonie widowisko operetkowe.

Odegrane być mają „Dzwony kornewilskie", w których wykonaniu wezmą udział: pp. Zimajerowa i Manowska (za chorą p. Święcką), oraz pp.: Dyliński, Misiewicz i Rzecznik.

* Wczorajszego wieczora znajdowało się na przedstawieniach osób w teatrach: Wielkim 633, Rozmaitości 516, Małym 201; na wystawie etnograficznej 80.

= Koncert kameralny.

Miłośnikom muzyki zbiorowej przypominamy jutrzejszy koncert kameralny w sali resursy kupieckiej.

Program tego wieczoru zawierać będzie trzy przepiękne dzieła, mianowicie: kwartet smyczkowy (nr. 14 Es major) Mozarta, tercet Schuberta (Es major, na fortepian, skrzypce i wiolonczelę), oraz kwartet smyczkowy Schumanna (A major).

Przy fortepianie zasiądzie p. Michałowski, mistrz nieporównany również i w zakresie muzyki zbiorowej.

Będzie to prawdziwa uczta muzyczna, o jakiej marzyć mogą miłośnicy piękna, nie ulegającego tym estetycznym sporom i zarzutom, które bywają udziałem istotnych nowości z chwili bieżącej programów kameralnych.

= Wystawa szkiców.

Na wystawę szkiców, oraz przedmiotów sztuki stosowanej w salonach spółki artystów na Nowym-Świecie świeżo przybyły: Bronisławy Łukomskiej „Owoce i kwiaty"; Maurycego Sztencla „Kataryniarz" i „Kobziarz"; Emilji Dukszyńskiej „Tyrolczyk"; Jana Owidzkiego „W parku" i „Na sztych"; Marji Gażysz „Głowa chłopczyka"; F. Słupskiego „Z naszego życia" i „Krajobraz"; Stefana Mucharskiego szereg akwarel, wreszcie Maurycego Trębacza studja „Pięć główek kobiecych".

Do działu sztuki stosowanej między innemi: Antoni Drabik nadesłał płaskorzeźby na muszlach perłowych.

Z powodu ogólnego zainteresowania się wystawą szkiców, zarząd salonu postanowił odroczyć termin zamknięcia wystawy aż do końca bieżącego miesiąca.

= Konkurs rzeźbiarski.

Termin składania deklaracyj na konkurs rzeźbiarski, rozpisany przez Towarzystwo sztuk pięknych, upływa z dniem jutrzejszym.

Dzieła, przeznaczone na ten konkurs, winny być dostawione do lokalu Towarzystwa najpóźniej dnia 31-go b. m., o godz. 6-ej wieczorem.

Prace konkursowe wystawione będą na widok publiczny w styczniu.

Nagród będzie dwie: pierwsza rs. 600, druga rs. 300, a oprócz tego wydawane być mają listy pochwalne.

= Projekt pomnika.

Pewne grono obywateli tutejszych, pragnąc uczcić pamięć ś. p. dra Chałubińskiego, powzięło zamiar zamówienia tablicy marmurowej z portretem zmarłego, która miała być umieszczoną w jednym z kościołów warszawskich.

Projekt ten poszedł w odwłokę, albowiem w kole fundatorów pomnika dały się słyszeć głosy, iż tablica dla tak zasłużonego obywatela, jakim był zmarły, byłaby zbyt skromną pamiątką i że należy pomyśleć o poważniejszej wartości pomniku.

Mianowicie p. Bloch wyraził zdanie, iż najgodniejszym pomnikiem zasług ś. p. doktora byłoby utworzenie z funduszu zbiorowego tutejszych obywateli zakładu dobroczynnego im. Chałubińskiego.

Przypomniał p. Bloch, iż przed kilku tygodniami w pismach miejscowych była zamieszczona wzmianka o projekcie p. Szczygielskiego założenia w Warszawie bezpłatnej pralni i łaźni dla ubogich mieszkańców, projektuje więc utworzenie takiego zakładu dobroczynnego ku uczczeniu pamięci ś. p. Tytusa.

W sprawie tej za dni kilka odbędzie się zebranie obywateli, zaproszonych przez projektodawców fundacji pomnika.

= Pogadanki ogrodnicze.

W dalszym ciągu obranego przedmiotu o nawozach ogrodniczych p. Edmund Jankowski mówił wczoraj o szlamie, tej wybornej mierzwie, wydobywanej z wód stojących i zawierającej szczątki istot organicznych.

Szlam jednak wówczas tylko korzystnie może być użyty, jeżeli przeleży kilka miesięcy i jest przesypany wapnem niegaszonem.

Skład kompostu stanowią: odpadki ogrodowe lub gospodarskie, a więc zielsko, szmaty, kości, kopyta, zgniłe owoce, popiół i t. p.

Popiołowi używanemu do polepszenia gruntów chudych gliniastych, mówca nadał wielkie znaczenie.

Wreszcie pogadankę swą zakończył wykazaniem nawozów sztucznych, z których na pierwszem miejscu postawił superfosfat.

Bezpośrednio po panu Jankowskim przemawiał p. Józef Kaczyński, tłumacząc obszernie i ze specjalną znajomością przedmiotu wszystkie czynności ogrodnika przy zakładaniu skrzyń inspektowych na nawozie końskim.

Rozmiary tych skrzyń powinny wynosić: 9 łokci długości i 2 łokcie i 7 cali szerokości.

Następne pogadanki odbędą się w piątek i początek ich o godzinie wpół do 7-ej wieczorem.

= Kolonje letnie.

Jakeśmy już dawniej donosili, rachunkowość sprzedaży rabatowej w sklepach na rzecz kolonij letnich urządzonej została ułożona przez skarbnika, dyrektora Czajewicza.

Wieczorem po skończonej sprzedaży przybywa do sklepu delegowany i po obliczeniu wpływów, z odpowiedniego kwitarjusza wręcza jeden kwit damie sprzedającej, drugi kupcowej, trzeci zaś—stanowiący awizację—nazajutrz wręcza skarbnikowi, od którego z ogólnego kwitarjusza instytucji otrzymuje pokwitowanie.

Delegowanym do podnoszenia pieniędzy i do wydawania kwitów jest gorliwy przyjaciel kolonij letnich, p. Serafinowicz.

Z powodu niemożności uczestniczenia w sprzedaży rabatowej, nadesłały ofiary na rzecz kolonij letnich panie: Marja Wydżdżyna rs. 10 i konsulowa Macdonald rs. 10.

= Zabawa gwiazdkowa.

Dorocznym zwyczajem i na obecnej zabawie gwiazdkowej będą urządzone kosze szczęścia.

Oprócz mnóstwa drobiazgów, w koszach tych znajdą się przadmioty dużej wartości.

Tak np. wydawcy „Wielkiej encyklopedji ilustrowanej“ przeznaczają bon na jeden egzemplarz.

Kto wyciągnie ten bon, otrzyma dzieło wartości przeszło 100 rs.

Ciż sami wydawcy ofiarowali do kosza szczęścia 10 bonów na prenumeratę *Wędrowca.*

= Próba „wyprzęgacza”.

W dniu dzisiejszym zrana, w dziedzińcu nalewkowskiego oddziału straży ogniowej odbyła się próba „wyprzęgacza” czyli przyrządu, służącego do szybkiego wyprzęgania koni, a zarazem do hamowania wszelkiego rodzaju wehikułów.

Przyrząd odznacza się prostotą, niema w nim bowiem ani trybów, ani sprężyn, które utrudniałyby działanie.

Przyrząd cały stanowi „sztelwagę”, wewnątrz której znajdują się rygle, podtrzymujące orczyki, do których zaprzężone są konie.

Od sztelwagi do przednich kół powozu prowadzą druty, zakończone zwyczajnym hamulcem.

Do kozła są przytwierdzone dwie korby: większa od hamulca, zaś za pokręceniem mniejszej następuje błyskawiczne wyprzężenie.

Pan Czesław Dąbrowski, którego pomysłu jest nowy przyrząd, osobiście kierował próbą, która wypadła zupełnie pomyślnie.

Z polecenia p. oberpolicmajstra bliższem zbadaniem aparatu ma zająć się naczelnik straży ogniowej, pułkownik Popławko.

Przyrząd może być zastosowany z pożytkiem do koni narownych, tudzież na drogach spadzistych.

= Dla podróżnych.

Z powodu licznych zapytań co do wykonywanych dotąd zarządzeń sanitarnych na Granicy, podajemy następujące informacje:

„Tak w przejeździe z kraju, jak i w drodze powrotnej, w *Szczakowie* oprócz brudnej bielizny i pościeli, nic z przedmiotów przewożonych dezynfekcji nie ulega, podróżni zaś—tylko zewnętrznym oględzinom lekarskim, w *Granicy* zaś na stacji kolejowej pasażerowie ulegają dezynfekcji przez skrapianie rozcieńczonym kwasem karbolowym, pościel zaś i bielizna brudna—parowaniu, lecz nie na peronie, jak dawniej, lecz na uboczu.

Artykuły spożywcze podawnemu bywają palone w piecu parochodu.

Do wiosny w dezynfekcji na stacji Granica dla osób powracających nic się nie zmieni i tylko złagodnieje manipulacja, na którą składają się: lekka dezynfekcja przez skrapianie pasażerów rozcieńczonym kwasem karbolowym, zwilgotnienie tymże płynem walizek, kufrów na zewnątrz, skrapianie rzeczy wewnątrz; palenie w piecu parochodu produktów żywności, jako to: sera, chleba, ciasta, cukrów, owoców surowych i suszonych, tortów, pierników, słoniny i t. p., oraz silna dezynfekcja przez dłuższe parowanie pościeli i brudnej bielizny.

Do wiosny i w Szczakowie, dla osób jadących z kraju za granicę stan rzeczy pozostanie bez zmiany: pasażerowie podlegają zewnętrznym oględzinom lekarza, bez dezynfekowania ich, oraz ich rzeczy, z wyjątkiem pościeli i brudnej bielizny, która podlega dezynfekcji przez parowanie.

Formalności paszportowe prowadzone są po dawnemu, t. j. paszporty policja austrjacka zatrzymuje, dając wzmian karty legitymacojne, właściwe zaś paszporty pasażerowie odbierają od władz policyjnych w miejscowościach dokąd przybędą w przeciągu pięciu dni.

= Nowe archiwum.

Donosiliśmy przed kilku dniami, iż inżenierowi, p. Możdżeńskiemu, polecono zrewidować gmach sądowy, położony przy ulicy Długiej i placu Krasińskich.

W sprawie tej powzięto już decyzję pozostawienia owego gmachu bez zmiany.

W dziedzińcu tylko, zasłoniętym szpetnym murem od ulicy Długiej, ma być wzniesiony nowy budynek na pomieszczenie archiwum akt hypotecznych, przechowywanych obecnie w gmachu b. trybunału cywilnego na placu Krasińskich od ulicy Świętojerskiej.

= Przytrzymani.

Zamieszkały pod № 20-ym przy ul. Średniej Jan Ratajewski spostrzegł w biurku brak pieniędzy i różnych walorów na sumę 3,050 rs.

Zarządzone niezwłocznie śledztwo wykazało, iż kradzieży dopuścił się Ludwik Appel.

Wszystkie pieniądze znaleziono i złodzieja aresztowano.

Przy ul. Pawiej pod № 33-im stróż miejscowy, Marcin Paluch, przytrzymał na uczynku kradzieży z włamaniem Daniela Baranowskiego.

Złodziej stawiał zacięty opór, lecz Paluch zdołał go obezwładnić.

Wreszcie pod № 18-ym przy ul. Bielańskiej ujęto Szymchę Grosmana, który skradł Fürstenbergowi 45 rs.

= Nieostrożna jazda.

W dniu wczorajszym na rogu ul. Miodowej i Senatorskiej ekwipaż prywatny najechał na Ludwikę Chalicką i córkę jej 8-letnią Zofję.

Obie, oprócz bolesnych potłuczeń, ważniejszego szwanku nie doznały.

Na ul. Chmielnej Jan Kaszyński dyszlem wozu włościańskiego został zraniony ciężko w głowę.

Na ul. Chłodnej bryczka, którą powoził Franciszek Gasiński, przewróciła latarnię gazową.

= Zagadkowy napad.

Nocy wczorajszej Stanisław Kersztajn, idąc szosą za rogatką jerozolimską, został zaczepiony przez trzech ludzi jadących bryczką.

Nieznajomi rozpytywali się o coś, lecz Kersztajn nie rozumiał.

Kiedy odszedł kilka kroków, z bryczki za nim strzelono i kula ugodziła Kersztajna w lewą rękę.

Po tym wystrzale nieznajomi odjechali.

Rannego, po udzieleniu doraźnej pomocy, odwieziono do szpitala św. Rocha.

= Nagły zgon.

Zamieszkały pod № 7-ym przy ul. Pawiej Szymon Okręt, liczący 29 lat wieku, przyszedłszy do ojca swego pod № 18-ym przy ul. Dzikiej, nagle życie zakończył.

Zwłoki zabezpieczono, w celu przeprowadzenia śledztwa sądowego.

TEATR MAŁY.

„Doktor Żożo” należy do fars w rodzaju szufladkowym, w którym cały komizm sytuacji polega na umieszczaniu w ciemnych pokojach, szafach i tym podobnych skrytkach osób, które tam być nie powinny. Szuflada, to jest drzwi, otwierają się na jakiś wystrzał z rewolweru, czy kichnięcie, w ogóle na znak umówiony, i teść spotyka się z zięciem, żona staje oko w oko z przeniewierzającym się mężem, pan łapie lokaja na romansie z pokojówką i t. p. Wyskakują te manekiny na autorskich sznurkach ku wielkiemu rozweseleniu wszystkich, którzy się łatwo śmieją. Zręczność autorska polega na dobrem poplątaniu nitek, tak, żeby jednak każdą w miarę potrzeby i rozplątać było można w jednej chwili. Krętanina, ruch i sytuacje najbardziej ekscentryczne, byle tylko śmieszne, oto całe zadanie fars w rodzaju „Doktora Żożo”.

Tytuł sztuki pochodzi od pieszczotliwego przydomka, jaki nadały wdzięczne pacjentki doktorowi Bichard, specjaliście, obsługującemu z wielkiem powodzeniem swoją damską klientelę. Wprawa jednak nie jest wszystkiem, jak się pokazuje; nawet w specjalności damskiego doktora potrzeba jeszcze odpowiedniej energji do pracy, która snać dość prędko wyczerpała się w młodym medyku, obarczonym nader liczną praktyką artystek teatralnych, magazynierek, szwaczek, no i mężatek cierpiących na nerwy i na uderzenia krwi do głowy! Bichard postanawia zupełnie wyrzec się medycyny, co mu z tem większą łatwością przychodzi, że dostał znaczny spadek po ojcu, powiększony jeszcze posagiem ładnej i milutkiej żony.

Ale taka abnegacja zięcia nie leży w widokach pana Courtelin, który nie po to córkę za mąż wydawał, żeby zostać teściem człowieka bez zajęcia i stanowiska. Courtelin zatem zmusza Bicharda do zajęcia się nanowo praktyką lekarską. Robi mu reklamę w gazetach, rozrzuca jego bilety wizytowe po całym Paryżu, wyznacza mu godziny przyjęć w tabliczce, umieszczonej na mieszkaniu. Współcześnie młoda żona damskiego doktora zgadza się na próbę wierności swego męża, zaproponowaną jej życzliwie przez panią Cocherel, dawną divę operetkową czy kawiarnianą, a obecnie przykładną małżonkę komisarza policji.

W komisarzowej kochał się narzeczony drugiej córki Courtelina, młody przyjaciel Bicharda, Dutilleul, i dawny cymbalista z orkiestry, Adrjan, obecnie sekretarz komisarjatu, który pilnie strzeże cnoty swojej pryncypałowej.

Urządźcie sobie z tego wszystkiego mięszaninę, a będziecie mieli pojęcie o 3-aktowej farsie, na której może się uśmiać, kto ma usposobienie odpowiednie do tego. Pierwszy akt kończy się wysoce ekscentryczną, ale istotnie zabawną sceną, kiedy cała rodzina Bicharda, widząc go tańczącego z dawną przyjaciółką z *Jardin de Paris*, przypuszcza, że to nowy sposób leczenia na nerwy, i wszyscy puszczają się w wesoły tan, chcąc dopomódz lekarzowi do uzdrowienia chorej.

Niezły koncept także kończy sztukę, kiedy komisarz policji, poszukujący autora miłosnych wierszy, przysłanych jego żonie, dowiaduje się, że to poezja Lamartine'a, i odgraża się, że tegoż Lamartine'a zabije, jak go tylko odnajdzie.

„Doktór Żożo” z humorem i z życiem grany był przez zwykły komplet artystów teatru Małego, między którymi zapożyczona z Rozmaitości pani Leszczyńska rej wiodła; pp. Sikorski, Morozowicz, Grubiński, Jarszewski i Turczynowicz, pp.: Micińska, Baumanowa i Oswaldowa z werwą dostrajali się do niej w składności przedstawienia, w którem i debiutantka się znalazła: panna Janiczówna. Tutaj ona była zupełnie na swojem miejscu, bo przy mniejszych wymaganiach publiczności, pod dobrym kierunkiem, początkujący aktor wśród zgranej ze sobą trupy artystów, od małych ról poczynając, wyrobić się może.

Panna Janiczówna nieźle się przedstawia pod względem powierzchowności, więc może się przyda reżyserji teatru Małego, gdy się nauczy swobodnie ruszać na scenie. Jak na teraz ma tylko dykcję dość poprawną i niezłe warunki powierzchowności. Widziałem debiutantki, o których nie mógłbym powiedzieć aż tyle, prawda, że za to do większych ról się rwały, pretendując o tytuł artystek dramatycznych na serjo. Panna Janiczówna pewno tak wielkich pretensyj nie rości i dla tego na właściwem polu może się na pożyteczną dla sceny wyrobi.

Kazimierz Zalewski.

NOTATNIK TERMINOWY.

— Kupony z półrocza pierwszego r. 1883-go od listów zastawnych 5-procentowych serji 1, 2 i 3 ej, płatne od d. 22-go czerwca r. 1883-go, wymieniane będą na gotowiznę w kasach Towarzystwa kredytowego ziemskiego tylko do d. 22-go czerwca r. p. Po upływie tego terminu utracą wspomniane kupony wszelką wartość.

— D. 15-go grudnia, o godz. 8-ej wieczorem, w sali resursy kupieckiej, odbędzie się trzeci i ostatni wieczór muzyki kameralnej, urządzony przez tutejszy Instytut muzyczny.

— D. 15-go grudnia, o godz. 8-ej wieczorem, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego (przy ulicy Chmielnej pod № 14-ym) odbędzie się osiemnaste posiedzenie pierwszej stałej komisji teorji ogrodnictwa i nauk przyrodniczych pomocniczych.

— D. 15-go grudnia, w warszawskim zarządzie dóbr państwowych, odbywać się będzie licytacja na sprzedaż drzew